

EMILY HENRY

Powieść autorki bestsellerów

Beach read i Ludzie, których spotykamy na wakacjach!



BOOK LOVERS



EMILY HENRY

**BOOK
LOVERS**

Przełożyła
Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Book Lovers

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk, Monika Rossiter

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Ida Świerkocka

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

Projekt okładki: Alison Cnockaert

DTP: pagegraph.pl

Book Lovers

Copyright © 2022 by Emily Henry

All rights reserved.

Copyright © 2023 for the Polish edition by Wydawnictwo KobiECE

Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation

by Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.

Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-166-4

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



1

Dwa lata później

Miasto się gotuje. Na asfalcie wykwitają bąble. Śmieci na chodniku cuchną. Mijane przez nas rodziny jedzą lody na patyku, które topnieją w mgnieniu oka i spływają po palcach. Promienie słońca odbijają się od budynków niczym laserowy system zabezpieczający z przestarzałego filmu akcji. A ja czuję się jak obłany lukrem pączek pozostawiony na upale na cztery dni.

Tymczasem Libby, która jest w piątym miesiącu ciąży, wygląda, jakby się wyrwała z reklamy szamponu.

– Trzeci raz – mówi z szacunkiem. – Jak można zostać rzuconym trzy razy z rzędu dlatego, że partner postanowił całkowicie zmienić styl życia?

– Chyba mam szczęście – odpowiadam. Tak naprawdę to już czwarty raz, ale nie potrafię się zmusić, by zapoznać ją ze szczegółami swojego rozstania z Jakobem. Minęło tyle lat, a ja wciąż nie umiem opowiedzieć tej historii samej sobie.

Libby wzdycha i bierze mnie pod ramię. Skóra klei mi się od gorąca i wilgoci, tymczasem moja siostrzyczka jest cu-downnie sucha i jedwabista.

Odziedziczyłam po mamie sto siedemdziesiąt osiem centymetrów wzrostu, ale reszta jej cech przypadła mojej siostrze – od złocistych włosów po duże lazurówoblękitne oczy i piegi na nosie. Niską krągłą sylwetkę Libby odziedziczyła prawdopodobnie po ojcu, chociaż nie jesteśmy tego pewne – odszedł, gdy miałam trzy lata, kilka miesięcy przed narodzinami Libby. Kiedy mam naturalny kolor włosów, jest to nijaki popielaty blond, błękit moich oczu zaś nie budzi skojarzeń z morską idyllą, raczej z ostatnim widokiem tuż przed tym, jak woda zamarza nad tobą i toniesz.

Libby jest Marianną, a ja Eleonorą, ona jest Meg Ryan, ja – Parker Posey.

Jest też zdecydowanie moim najbardziej ulubionym człowiekiem na świecie.

– Och, Noro... – Zagarnia mnie do siebie, gdy zbliżamy się do przejścia dla pieszych.

Pławię się w tej bliskości. Bez względu na to, jak gorączkowe prowadzimy życie, zawsze odnosiłam wrażenie, że istnieje jakiś wewnętrzny metronom dbający o naszą synchronizację. Sięgam po telefon, by się z nią skontaktować, a on już dzwoni albo wysyła wiadomość z propozycją lunchu i okazuje się, że przebywamy akurat w tej samej części miasta. Przez ostatnie miesiące jednak ciągle się mijałyśmy niczym okręty na nocnym morzu. A raczej łódź podwodna i wiosłowa na dwóch różnych jeziorach.

Odrzucam połączenia od niej, gdy uczestniczę w spotkaniu, a kiedy oddzwaniam, Libby już śpi. Wreszcie zaprasza mnie na wieczór, w który obiecałam wyjść gdzieś z klientem.

A do tego to wrażenie dystansu, jak już uda nam się spotkać. Jakby była tylko połowicznie obecna. Jakby nasze metronomy wystukiwały różne rytmy i nie potrafiły się zgrać nawet wtedy, kiedy znajdujemy się obok siebie.

Początkowo przypisywałam to stresowi związanemu z dzieckiem, ale z biegiem czasu moja siostra zdawała się ode mnie oddalać. W zasadzie rozjechałyśmy się w sposób, jakiego nie potrafię nazwać. I pomimo wymarzonego materaca i chmurki olejku lawendowego budzę się i odgrzewam w myślach nasze ostatnie rozmowy, jakbym szukała w nich niewielkich pęknięć.

Światło na przejściu zmieniło się na zielone, mimo to kilku narwanych kierowców wjeżdża na pasy. Jakiś facet w eleganckim garniturze wchodzi na ulicę i Libby ciągnie mnie za nim. Powszechnie wiadomo, że taksówkarze z zasady nie wjeżdżają w kogoś, kto wygląda tak jak ten mężczyzna. Jego strój informuje: „Jestem gościem, który ma prawnika”, albo po prostu: „Jestem prawnikiem”.

– Myślałam, że tobie i Andrew było razem dobre – mówi Libby, gładko wracając do naszej rozmowy. Cóż, pomijając fakt, że mój były miał na imię Aaron, nie Andrew. – Nie rozumiem, co poszło nie tak. Chodziło o pracę?

Strzela w moją stronę oczami, gdy mówi o pracy, co budzi we mnie kolejne wspomnienie: spóźniona wchodzę ukradkiem do mieszkania podczas czwartych urodzin Bei, a Libby patrzy na mnie wzrokiem skrzywdzonego szczeniaka, domyśliwszy się, że to „przez pracę”. Przyjęła moje przeprosiny, ale teraz się zastanawiam, czy to w tym momencie zaczęłam ją tracić, w owej sekundzie, w której nasze drogi rozeszły się odrobinę za bardzo i szwy zaczęły puszczać.

– Problem polega na tym – odzywam się – że w poprzednim życiu potężna czarownica przeklęła moje życie miłosne. On się przeprowadza na Wyspę Księcia Edwarda.

Zatrzymujemy się przed kolejnym skrzyżowaniem i czekamy, aż ruch zwolni. Jest sobota, połowa lipca, absolutnie wszyscy wyszli z domów, narzuciwszy na siebie minimalną dopuszczalną prawem garderobę, i zajadają lejące się lody Big Gay, a także rzemieślnicze rożki wypełnione czymś, co nie powinno nawet leżeć w pobliżu deseru.

– Czy wiesz, co można obejrzeć na Wyspie Księcia Edwarda? – pytam.

– Anię Shirley?

– Ania już dawno nie żyje – zauważam.

– Ojej, to przykre.

– Jak można chcieć przenieść się stąd w miejsce, gdzie największą atrakcją jest Kanadyjskie Muzeum Ziemiaka? Umarłabym z nudów.

Libby wzdycha.

– No nie wiem. Chętnie bym się teraz trochę ponudziła.

Zerkam na nią spod oka. Fryzurę ma idealną, skórę uroczco zarumienioną, ale zauważam nowe szczegóły, sygnały, których wcześniej nie dostrzegałam. Opuszczone kąciki ust. Lekko zapadnięte policzki. Wygląda na zmęczoną i starszą niż zwykle.

– Przepraszam – mówi jakby do siebie. – Nie chcę być Smutną Okłapniętą Mamuśką, tyle że... naprawdę muszę się wyspać.

W głowie mi się kłębi i zastanawiam się gorączkowo, jak mogą zadziałać. Brendan i Libby od zawsze mają kłopoty z pieniędzmi, niemniej od lat odmawiają przyjęcia pomocy, więc muszę szukać kreatywnych sposobów wspierania ich.

Rozmowa telefoniczna, która może, ale nie musi, wzbudzić w niej irytacji, taki Urodzinowy Koń Trojański. „Klientka odwołała przyjazd i opłata za pokój w St. Regis nie zostanie zwrócona, więc sensownie będzie urządzić tam sobie babskie piżama party w środku tygodnia”.

– Wcale nie jesteś Smutną Oklapniętą Mamušką – oznajmiam, ściskając ją za rękę. – Jesteś Supermamą. Jesteś fantastyczną laską w kombinezonie na targu w Brooklynie, która taszczy pięćset pięknych dzieciaków, olbrzymi bukiet polnych kwiatów i kosz pełen niekształtnych pomidorów. Masz prawo być zmęczona, Lib.

Moja siostra mruży oczy.

– Kiedy ostatnio liczyłaś moje dzieci? Bo mam ich dwoje.

– Nie chcę wzbudzać w tobie poczucia, że jesteś złym rodzicem – odpowiadam, dzióbiąc ją palcem w brzuch – ale jestem na osiemdziesiąt procent pewna, że nosisz tu kolejne.

– No dobra, dwoje i pół. – Ostrożnie strzela oczami w moją stronę. – A jak się czujesz tak naprawdę? Wiesz, w związku z tym rozstaniem.

– Spędziliśmy ze sobą tylko cztery miesiące. To nie było nic poważnego.

– Powaga zależy od natury randek – stwierdza. – Jeżeli ktoś może się udać z tobą na trzecią kolację, to znaczy, że spełnił czterysta pięćdziesiąt kryteriów. Nie można mówić o zwykłych randkach, jeśli znasz grupę krwi tego człowieka.

– Nie znam. U moich facetów wystarczy mi ich pełen raport kredytowy, ocena psychologiczna i przysięga krwi.

Libby ze śmiechu odrzuca głowę do tyłu, a ja, jak zawsze, gdy udaje mi się ją rozbawić, czuję wyrzut serotoniny prosto do serca. A może do mózgu? Tak, prawdopodobnie do mózgu. Obecność serotoniny w sercu raczej nie jest wskazana.

Tak czy inaczej śmiech Libby wywołuje we mnie poczucie, że mam wpływ na cały świat, sprawuję pełną kontrolę nad sytuacją.

Może świadczy to o mojej narcystycznej osobowości, a może po prostu jestem trzydziestodwulatką pamiętającą całe tygodnie, w czasie których nie mogłam wyciągnąć z łóżka pogrążonej w rozpacz siostry.

– Hej... – Libby zwalnia, kiedy uświadamia sobie, gdzie się znajdujemy. – Spójrz.

Gdyby ktoś spuścił nas do miasta na spadochronach z zawiązanymi oczami, pewnie też byśmy tu trafiły i gapiły się tęsknie na Freeman Books, księgarnię w West Village, nad którą kiedyś mieszkaliśmy. W malutkim mieszkaniu mama wirowała z nami w kuchni, gdy we trzy śpiewaliśmy *Baby Love* The Supremes do sztuców służących nam za mikrofony. To tutaj spędziłyśmy niezliczone wieczory skulone na różowo-kremowej kanapie, oglądając filmy z Katharine Hepburn i podjadając śmieciowe jedzenie wyłożone na przytarganą z ulicy ławę z brakującą nogą zastąpioną przez stos książek w twardych okładkach.

W książkach i filmach bohaterki takie jak ja mieszkają w loftach z betonową podłogą, w otoczeniu nijakiej sztuki nowoczesnej i wysokich na ponad metr wazonów z rosochatymi czarnymi gałęziami (nie mam pojęcia czemu). W realnym życiu wybrałam mieszkanie, sugerując się tym, że jest podobne do tamtego: są w nim stare drewniane podłogi, miękkie tapety, syczący grzejnik w rogu i wpuszczone w ścianę regały, wypchane po brzegi książkami w miękkich okładkach z antykwariatów. Sztukaterię przy suficie malowano tyle razy, że straciła ostre krawędzie, a wysokie wąskie okna wypaczył czas.

Ta mała księgarnia i mieszkanie nad nią to moje ulubione miejsca na ziemi.

I kocham je nawet, pomimo że to tutaj nasze życie zostało złamane dwanaście lat temu.

– O rety! – Libby chwyta mnie za ramię i macha w stronę witryny. Ułożono tam piramidę z *Raz w życiu*, bestselleru Dusty Fielding w nowej, nawiązującej do ekranizacji okładce. Moja siostra wyciąga telefon. – Musimy zrobić zdjęcie!

Nikt nie zakochał się w książce Dusty tak bardzo jak ona. A to o czymś świadczy, bo powieść sprzedała się w ciągu sześciu miesięcy w milionie egzemplarzy. Ludzie nazywają ją książką roku. Spotkaniem *Mężczyzny imieniem Ove* z *Małym życiem*.

Co ty na to, Charlie Lastro? – myślę sobie, jak zawsze, gdy wspominam tamten fatalny lunch. Lub za każdym razem, kiedy mijam drzwi jego zamkniętego biura (z tym większą lubością, odkąd przeniósł się do pracy w wydawnictwie, które wydało *Raz w życiu*, gdzie na każdym kroku otaczają go przypominajki świadczące o moim sukcesie).

No dobra, myślę tak bardzo często.

– Obejrzę ten film pięćset razy – informuje mnie Libby. – Z rzędu.

– Włóż pieluchę – radzę jej.

– Niekoniecznie. Będę tyle płakała, że zabraknie mi płyńców na siku.

– Nie miałam pojęcia, że masz... tak rozległą wiedzę naukową.

– Kiedy czytałam tę książkę ostatnio, płakałam tak rzewnie, że nadwyrężyłam sobie jakiś mięsień w plecach.

– Pomyśl o tym, by więcej ćwiczyć.

– To było niegrzeczne. – Libby wskazuje na swój ciężowy brzuch i rusza w stronę baru z sokami. – Zajmijmy się lepiej twoim życiem miłosnym. Musisz wrócić na scenę.

– Lib, rozumiem, że spotkałaś miłość swojego życia w wieku dwudziestu lat i przez to nie chodziłaś na prawdziwe randki, ale spróbuj sobie wyobrazić świat, w którym trzydzieści procent takich spotkań prowadzi do odkrycia, że siedzący naprzeciwko ciebie facet jest fetyszystą i ma świra na punkcie stopy, łokcia lub rzepki w kolanie.

Przeżyłam szok, kiedy moja kapryśna, romantyczna siostra zakochała się w starszym o dziewięć lat księgowym, który uwielbia czytać o pociągach. Niemniej Brendan okazał się najbardziej solidnym facetem, jakiego znam, i już dawno zaakceptowałam fakt, że on i moja siostra są bratnimi duszami.

– Trzydzieści procent?! – wykrzykuje Libby. – Z jakich randkowych apek korzystasz, Nora?

– Z normalnych!

Owszem, zawsze na starcie pytam o fetysze. To nie tak, że te trzydzieści procent mężczyzn informuje o swoim zbożeniu po dwudziestu minutach rozmowy. Kiedy Amy, moja szefowa, poszła ostatnio do domu z niezweryfikowaną kobietą, wydało się, że ta ma specjalny pokój wypełniony od podłogi po sufit ceramicznymi lalkami. Jak bardzo kłopotliwe byłoby zakochać się w kimś, a potem dowiedzieć, że ma pokój dla lalek? Bardzo.

– Możemy na chwilę usiąść? – pyta Libby, trochę już zziębła.

Omijamy grupę niemieckich turystów, by przycupnąć na parapecie w oknie kawiarni.

– Dobrze się czujesz? – pytam. – Podać ci coś? Może wodę? Kręci głową i odgarnia włosy za uszy.

– Jestem po prostu zmęczona. Muszę odpocząć.

– Może powinnyśmy urządzić sobie dzień w SPA? – proponuję. – Dostałam kartę podarunkową...

– Po pierwsze – przerywa mi – kłamiesz i ja to wiem. A po drugie... – Zagryza pociągniętą różowym błyszczkiem warzę – myślałam o czymś innym.

– Dwa dni? – zgaduję.

Uśmiecha się nieśmiało.

– Zawsze narzekasz, że w sierpniu w branży wydawniczej nic się nie dzieje, prawda?

– Mam masę pracy – oponuję natychmiast.

– Nic, co wymagałoby od ciebie przebywania w mieście – kwituję. – Więc może byśmy wyjechały? Wyrwały się na trochę, zrelaksowały? Przyda mi się chwila oddechu od czyichś wydzielin na moim ciele, a ty mogłabyś zapomnieć o tej historii z Aaronem. Mogłybyśmy... odpocząć od bycia Zmęczoną Supermamą i Elegancką Kobiętą Sukcesu, którymi musimy być przez jedenaście miesięcy w roku. Może nawet mogłabyś zaczerpnąć co nieco z historii swoich byłych i wdać się w burzliwy romans z miejscowym łowcą homarów?

Gapię się na nią, próbując odgadnąć, na ile poważnie mówi.

– Rybakiem? Łowiącym homary? – ciągnie.

– Przecież już dawno razem nie wyjeżdżamy – zauważam.

– No właśnie – odpowiada Libby z nutą podenerwowania w głosie. Bierze mnie za rękę, a wtedy dostrzegam jej obgryzione paznokcie.

Próbuję przełknąć ślinę, ale mam wrażenie, że na przełyku zaciska mi się imadło. W tym momencie nabieram bowiem nagle pewności, że chodzi o coś więcej niż zwyczajne problemy finansowe, brak snu czy irytację związaną z moją pracą.

Sześć miesięcy temu wiedziałabym dokładnie, co się dzieje. Nie musiałabym nawet o nic pytać. Ona wpadłaby do mojego mieszkania niezapowiedziana, rzuciła się na kanapę i powiedziała: „Wiesz, co mnie ostatnio trapi, siostra?”. A wtedy ja położyłabym jej głowę na swoich kolanach i gładziła ją po włosach, podczas gdy ona wylewałaby z siebie swoje troski przy kieliszku wytrawnego białego wina.

Teraz jednak jest inaczej.

– To nasza szansa, Noro – mówi cicho, nagłoco. – Jedźmy gdzieś. Tylko we dwie. Ostatnio pojechałyśmy do Kalifornii.

Żołądek mi się zaciska, a potem robi salto. Tamta wyprawa – podobnie jak związek z Jakobem – należy do okresu mojego życia, do którego z całych sił staram się nie wracać.

W zasadzie wszystko, co robię, służy temu, abyśmy obie nigdy więcej nie znalazły się w tym mrocznym miejscu, do którego trafiłyśmy po śmierci mamy. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że nie widziałam jej w takim stanie, jakby na skraju załamania, od tamtej pory.

Przełykam z trudem ślinę.

– Możesz wyjechać od razu?

– Rodzice Brendana pomogą przy dziewczynkach. – Libby ściska moje dłonie, a jej niebieskie oczy goreją nadzieją. – Gdy dziecko przyjdzie na świat, przez jakiś czas będę pustą skorupą. Zanim to się stanie, chcę spędzić trochę czasu z tobą, tak naprawdę, jak kiedyś. Poza tym już tylko trzy bezsenne noce dzielą mnie od wprowadzenia w życie *Gdzie jesteś, Bernadette?*, jeśli nie *Zaginionej dziewczyny*.

Czuję ucisk w klatce piersiowej, a w mojej głowie pojawia się obraz serca w za ciasnej metalowej klatce. Nigdy nie potrafiłam jej odmówić. Ani wtedy, gdy miała pięć lat i chciała zjeść ostatni kawałek sernika, ani wtedy, kiedy w wieku

piętnastu chciała pożyczyć moje ulubione džinsy (które nie odzyskały dawnego kształtu po kontakcie z jej wyjątkowymi krągłościami), ani wtedy, gdy jako szesnastolatka powiedziała przez łzy: „Chcę, żeby mnie tu nie było”, a ja pomknęłam z nią do Los Angeles.

Tak naprawdę Libby nigdy nie prosiła o którąkolwiek z tych rzeczy, ale teraz to robi – składa dłonie jak do pacierza i wysuwa dolną wargą, ja zaś czuję panikę i brakuje mi tchu. Przeraza mnie to bardziej niż myśl o wyjeździe z miasta.

Przez zmęczenie wygląda niematerialnie, wydaje się wyblakła, jakby moje palce mogły przez nią przeniknąć, gdybym spróbowała odgarnąć jej włosy z czoła. Nie wiedziałam, że można za kimś tak zatęsknić, kiedy ten ktoś siedzi obok; zatęsknić do tego stopnia, że wszystko w środku boli.

„Przecież jest tutaj – mówię sobie – i nic jej nie dolega. Cokolwiek się dzieje, naprawisz to”.

Tłumię wszelkie wymówki, sprzeczniwy, mnożące się w mojej głowie argumenty i stwierdzam:

– Jedźmy.

Libby uśmiecha się szeroko. A następnie podnosi się z parapetu, żeby wyciągnąć coś z tylnej kieszeni.

– To dobrze, bo już je kupiłam i nie wiem, czy mogłabym zwrócić. – Z rozmachem kładzie na moich kolanach bilety lotnicze.

A ja czuję się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Jakbym w ciągu pięciu sekund odzyskała swoją beztroską siostrzyczkę. Oddałabym wszystkie narządy wewnętrzne, by zatrzymać tę chwilę, żyć już zawsze teraz i tutaj, gdzie jest taka promienna. Moja klatka piersiowa się rozluźnia, kolejny oddech przychodzi z łatwością.

– Nie sprawdzisz nawet, dokąd lecimy? – pyta rozbawiona Libby.

Odrywam od niej wzrok i czytam:

– Asheville, Karolina Północna?

Kręci głową.

– Tam znajduje się lotnisko najbliższe Sunshine Falls. Taki wypad zdarza się... raz w życiu!

Jęcę, a ona obejmuje mnie ze śmiechem.

– Będziemy się świetnie bawiły, siostra! A ty się zakochasz w drwalu.


– Nic mnie tak nie kręci jak wycinka lasu.


– To będzie etyczny, dbający o odnawialność źródeł i ekologię, niejedzący glutenu drwal – precyzuje Lib.




*Sięgnij po
więcej!*



 www.wydawnictwokobiece.pl

 [kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)

 [wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)